Cena 30 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 2 WARSZAWA — 1929 — 15 GRUDNIA NUMER 25

REDAGUJE KOMITET

PROGRAM

I Ogólnopolskiego Zjazdu Delegatów i Zaproszonych Gości Polskiego Związku Myśli Wolnej, w Warszawie.

I dzień Zjazdu, w d. 26-go grudnia 1929 r.

A) o godz. 10 zrana, w Sali teatru „Ateneum“ — ul. Czerwonego Krzyża 20.

1) Otwarcie Zjazdu.
2) Wybór Prezydjum Zjazdu.
3) Prof. Romuald Minkiewicz — ogólny referat programowy.
4) Sprawozdania: Zarządu Głównego i Kół.
5) Red. Henryk Wroński — referat: Postulaty wolnomyślicieli polskich.

B) o godz. 4-ej po południu w Sali konferencyjnej Zw. Zaw. Prac. Kol.—ul. Czerwonego Krzyża 20.

6) Wybory do władz Związku.
7) Referat o prawnem położeniu bezwyznaniowych.
8) Prof. Marjan Wawrzeniecki — odczyt: Kler a sztuki plastyczne.
9) Prof. St. Asté — odczyt: O Andrzeju Niemojewskim, jako religjoniście.

C) o godz. 8-ej wiecz. w Sali Kasyna Z. Z. K. — ul. Czerwonego Krzyża 20.

BANKIET dla delegatów i zaproszonych gości.

II dzień Zjazdu, w d. 27 grudnia 1929 r.

A) O 10 godz. zrana, w Sali konferencyjnej Z.Z.K.

1) Referat: Świat Pracy a religja.
2) Prof. St. Asté—odczyt: Walka o duszę dziecka.
3) Jan Wolski — Referat p. t.: Projekt organizacji szkoły spółdzielczej, bezwyznaniowej.

B) O godz. 4-ej po południu w Sali konferencyjnej Z. Z. K.

4) Referat: O konieczności założenia Stowarzyszenia zwolenników kremacji.
5) Wolne wnioski.
6) Odczytanie i przyjęcie wniosków.
7) Zakończenie zjazdu.

Zgłoszenia można nadsyłać jeszcze do 20 b. m.

W sojuszu z czarną reakcją ma być zbawienie demokracji??

„Nie polezie Orzeł w g....“
Wyspiański

Na niebezpieczną pochylnię zboczył obóz wolnościowy. Wiem dobrze, jak trudno — w zawiłościach życia ludzkiego — ustrzec się głupich nieporozumień, bezpotrzebnych a wstrętnych konfliktów, posunięć niecelowych i fatalnych poślizgnięć. Ale wiem również, że większość ich płynie bądź z nieopanowania wczas złych odruchów, więc z niedostatecznej sprawności woli czynnej, bądź z nieprzemyślenia problematu do końca, do głębi, w każdym zaś razie z niedostatecznych uzgodnień zamierzonego celu z użytym doraźnie środkiem. A wiem i to jeszcze, że nie idą, niestety! te błędy uchybienia i zboczenia w pojedynkę, że nie pozostają, bo nie mogą pozostać wyosobnione, izolowane, lecz wręcz przeciwnie, wciągają tych co je popełnili, wbrew ich woli, w dalsze uchybienia, w dalsze nieporozumienia i błędne posunięcia, wpychając ich z siłą fatalną na śliską pochylnię, na której zatrzymać się i nie opadać niżej tak już niezmiernie jest trudno, że niemal niesposób.

Na taką niebezpiecznie śliską pochylnię wkroczył właśnie polski obóz demokratyczny. Na straszliwą pochylnię kompromisu z reakcją społeczną. Z najczarniejszą reakcją nacjonalistyczno-klerykalną.

W założonem świeżo przez Stanisława Thugutta czasopismie „Tydzień“, mającem — jak głosi podtytuł — „służyć obronie i pogłębieniu demokracji“ nie tyka się i nie wolno tykać ani Kościoła Rzymskiego w Polsce ani endeckiego

Obozu Wielkiej Polski. Takim, ponoć, ma być nakaz taktyki chwili, wymagającej „koncentrycznego ataku na sanację.“

Och! te „nakazy taktyki“. Ilekroć zbacza się z uczciwej drogi do celu, ilekroć popełnia się zdradę haseł programowych, ilekroć zawiera się cuchnący kompromis, na zawołanie, jak usłużna przyzwoitka, zjawia się „nakaz taktyki chwili.“

Niech i tak. Lecz wówczas, obywatelu redaktorze, należałoby usunąć, gwoli przyzwoitości, ów podtytuł pisma: „służy obronie i pogłębieniu demokracji.” Bo jakżeż tu bronić demokracji, omijając z nakazu odwiecznych, zaciekłych i nigdy nieprzejednanych wrogów demokracji? Jakżeż bronić demokracji, nie walcząc wcale z najtwardszą ostoją autokratyzmu, dyktatury, hierarchji i butnego cezaryzmu, jaką był, jest i będzie zawsze, póki będzie istniał, „Święty” Kościół Rzymsko-katolicki?” Jakżeż bronić demokracji, omijając najzajadlejszych szczwaczy wszelkiej myśli wolnościowej, katów i inkwizytorów wolnego słowa? Jakżeż bronić demokracji nie tykając odwiecznych zaprzeczycieli praw ludu do równości obywatelskiej, nie tykając odwiecznych gnębicieli każdego poczynania, zmierzającego ku wyzwoleniu lub bodaj oświeceniu ludu? Nie, obywatelu! utknąwszy na mieliznach niedomówień i przemilczeń, wdepnąwszy w płytkie bajorko omijania najdawniejszych, najgorszych i najchytrzejszych wrogów ludu, jakimi są pomazani i poświęcani władcy i słudzy Kościoła Rzymskiego, nie będzie pismo Wasze służyło pogłębieniu, jeno chyba pognębieniu demokracji.

Już oto posunęliście się dalej w swych z reakcją kompromisach. Już ciągnie Was w dół fatalna pochylnia. Wasze zgromadzenie publiczne na spółkę z endecją, chadecją i t. p., to już nie omijanie wrogów demokracji, to czynny i jawny z nimi sojusz. Sojusz z najwstrętniejszą reakcją polską.

I — o ironjo bolesna! — w tym czynnym sojuszu z wojującym nacjonalizmem i z wojującym klerykalizmem, wzięło w lwiej części udział polskie stronnictwo socjalistyczne. Socjalizm, mający za cel jedyny i nieomijalny, radykalną przebudowę ustroju społecznego na prometejskich zasadach wolności i równości, a dziś, z opacznie wywnioskowanego „nakazu taktyki chwili,” idący ręka w rękę z obozem zakapturzonego wstecznictwa, zwyrodniałej szlachetczyzny i bezmyślnego, ciemnego kołtuństwa, nie! to widowisko, zaprawdę, godne politowania.

Strug i Thugutt społem z Szurlejem i Rembielińskim!!..

Okrzyki: „niech żyje Bolesław Limanowski!“ w zgodnym chórze z okrzykami: „niech żyje Korfanty!“ Wołanie „precz z Piłsudskim!“ w cudownej harmonji z wołaniem: „niech żyje Nowaczyński!“... zaiste, niewybredne trza było mieć powonienie, by móc znieść to bodaj przez chwilę i nie zemdleć.

To było ponoć „w obronie wolności słowa". Komedja. Każdy głupiec wie, że z tamtej strony była to tylko licha, ohydna komedja.

W obronie wolności słowa? ci, co w przeddzień zgromadzenia demolowali lokal „Naszego Przeglądu" i rozbijali łby bezwinnym urzędnikom redakcyjnym za słowa artykułu, przyrównywające Romana Dmowskiego do kogoś tam innego (nie pomnę)? ci, co tyle razy dawniej demolowali lokale innych pism, podówczas wobec endecji opozycyjnych?

W obronie wolności słowa? ci, co za swoich rządów pierwsi w Polsce Wyzwolonej wprowadzili konfiskaty pism i artykułów, a w przeddzień Rewolty Majowej aresztowali enuncjację Komendanta? ci, co za swoich rządów, w tragicznych dniach listopadowych w Krakowie, kazali wojsku polskiemu—poraz pierwszy w Polsce Wyzwolonej — szarżować na ulicach bezbronny polski lud? ci, co w tychże dniach listopadowych obwieszczali kiernikowemi plakatami zakazy wieców i zgromadzeń, nawet poselskich, w miastach prowincjonalnych (jak Suwałki np.), gdzie żadnych rozruchów ani żadnych ruchów nie było?

W obronie wolności słowa? ci, co na obradujących spokojnie we własnym lokalu metodystów urządzali zorganizowane najścia podbechtanego przez kler kołtuństwa i to w stolicy Polski, a na prowincji niezliczone napady tego kołtuństwa na modlących się po polsku zwolenników Kościoła Narodowego? ci, oszuści religijni, prywatnie chełpiący się swoim „indyferentyzmem" religijnym, a publicznie z całym cynizmem głoszący konieczność religji dla ludu (czytaj: dla trzymania ludu w karbach niewoli i wyzysku)?

Z takimi to „obrońcami wolności słowa" nie powstydziliście się występować spólnie i łącznie! Z takimi macie sumienie i odwagę zawierać kompromis „ku obronie i pogłębieniu demokracji"...

Chybażeście, w zacietrzewieniu walki z sanacją, całkiem zaniewidzieli.

Bronić i pogłębiać demokrację z tymi, dla których hasła i formy demokratyczne były tylko lepem wyborczym lub wdzięczną przykrywką dla brudnych matactw i geszeftów? z tymi, którzy przeczyli i przeczą robotnikowi rolnemu prawa stowarzyszania się i umów zbiorowych, a walili by go nadal chętnie „po pysku", gdyby tylko mogli? z tymi, co nie wahają się gnoić dziś jeszcze dzieci fornalskich w czworakach bez podłóg?

Bronić i pogłębiać demokrację wspólnie z żydożercami, z rzecznikami bydlęcego nacjonalizmu, z gnębicielami wszystkich mniejszości narodowych, z przeczycielami ich praw obywatelskich, kulturalnych, sejmowych i t. d.?

Bronić i pogłębiać demokrację z tymi, co bili posłów i senatorów, idących spełniać swój obowiązek demokratyczny:

obiór Prezydenta Rzeczypospolitej, co później tego, niemiłego im Prezydenta Rzeczypospolitej obrzucili błotem ulicznym a potem zamordowali, choć był demokratycznie obrany i sam był szczerym przez całe życie demokratą?

Tak, tak. Bronić i pogłębiać demokrację obiecują dziś wam ci, doniedawna czciciele knuta carskiego, co to w roku 1905 ofiarowali się czołobitnie satrapom moskiewskim stłumić własnemi rękoma, nie szczędząc krwi bratniej, zrywający się bunt polskiego ludu roboczego? ci czarnosecinni pogrobowcy średniowieczyzny i feudalizmu, ci anachroniczni zwolennicy przywileju, we wszelkiej jego postaci: majątkowej, oświatowej, wyborczej, senackiej?...

Bronić mają demokracji wrogowie najdroższych haseł i postulatów socjalistycznych, ci co ogłaszali bojkot kas chorych, co sabotowali i sabotują inspekcję pracy, co zaciekle zwalczali i zwalczają obrończy ruch zawodowy i ubezpieczeniowy ludu pracującego, co przeciwstawiają się reformie rolnej, w najłagodniejszej nawet i najskromniejszej jej postaci?

Bronić mają demokratycznych wolności ci, co jak zarazy morowej boją się podniesienia stopy życiowej proletarjatu, a rękoma Stanisława Grabskiego utrącali powszechną ogólnokształcącą szkołę średnią?...

Nie, obywatele! nie da się i nie wolno godzić bata z bitem, drgającem bólem, ciałem. Nie da się, nawet na chwilę, zespolić wolność z niewolą, ogień ze skorupą lodową, światło słoneczne z ciemnością nocy.

Nie może być, przenigdy! sojuszu idealizmu z cynizmem, humanistycznego altruizmu z rozpasanym, zwierzęcym egoizmem, szlachetnych dążeń wyzwoleńczych z podłością sobkostwa, obłudnie kłamiącego frazesy narodowe. Nie może być kompromisu pomiędzy ludem a ludu wyzyskiem. Nie może być kompromisu pomiędzy bezwłasnościową ideologją socjalizmu, a zachłannością apetytów szlachetczyzny i mieszczaństwa.

I nie wolno przewódzcom ruchu socjalistycznego zniepráwiać, wypaczać i mącić świadomości rzesz proletarjackich, dla żadnych doraźnych a złudnych efektów, dla żadnych rzekomych nakazów chwili, dla żadnych urojonych konieczności taktycznych. Bowiem, jedynie z tego uświadomienia sobie rdzennej przeciwstawności dwuch światów: proletarjacko-socjalistycznego z jednej, a własnościowo-burżuazyjnego z drugiej, wyrósł i rośnie dalej ruch socjalistyczny. Na niem jedynie, jak na opoce, wspiera się i stoi*).

Wszelkie zminięcie się Partji z ideowością socjalistyczną, wszelki — chwilowy bodaj — kompromis z reakcją, wprowadza siłą rzeczy zamęt w pojęciach ludu, obniża poziom uświadomienia społecznego, wypacza etykę walki, skrzywia przyszłościowe potrzeby i dążenia proletarjatu, zagrażając

*) Uzasadniałem to ostatniemi czasy w szeregu artykułów „Życia Wolnego“ z roku 1928, w broszurze: „Klika warszawska“, w książce wspomnień o Stefanie Dąbkowskim.

przez to najistotniejszym, bo psychologicznym podstawom ruchu.

I nie mówi tu przez moje usta przeczulony „sentymentalizm inteligencki”, ani oderwany od życia, więc łatwy „maksymalizm idealistyczny”, jeno właśnie trzeźwy, rozważny, krytyczny osąd męskiego realizmu poznawczego, nie bojącego się spojrzeć prawdzie dziejowej w oczy i prawdę tę wypowiedzieć publicznie, jakkolwiek boleśnie ta wypowiedź, dla tych lub owych grup czy osób, wypadnie.

Że się nie mylę, macie dowód w usunięciu się z szeregów takich starych, wypróbowanych w ćwierćwiekowej walce towarzyszy, jak Bobrowski i Klemensiewicz z Krakowa, zaś Kunicki ze Śląska. Można nie solidaryzować się z ich postępkiem, można mu się dziwić, zważywszy jak wysokie i wpływowe piastowali stanowiska, można złożyć ich postępek na karb tuzinkowej słabizny ludzkiej, nie mającej dość hartu i charakteru, by przeciwstawić się wewnątrz partji błędnym prądom chwili. Niemniej jest to symptomat znamienny i groźny, wysuwający się poprzed oczy demokracji polskiej, w tej ciężkiej chwili dziejowej, jako ostrzegawczy semafor, wołający nad rozstajem dróg, czerwonym ogniem swoich źrenic: cofnijcie się, póki czas! nie dajcie się wciągnąć na śliską, fatalną pochylnię!

Romuald Minkiewicz

Gdzie my jesteśmy?

(Przymusowe praktyki religijne w Klinikach i Szpitalach Warszawskich)

W № 6 z 1928 r. Życia Wolnego w artykule „Rzym“ potrąciłem o kontrast dwu epok, jakie się przeciwstawiają sobie — zacofanie papieskie i postęp świeckiego Rzymu. Wydało mi się to tam bardzo jaskrawe, tymczasem daleko jaskrawsze zestawienie mamy tuż przy sobie w Klinikach i Szpitalach naszych. Jeszcze ze średniowiecza przekazany panuje u nas zwyczaj, iż pieczę nad chorobą i niedolą rozciąga kler. Szpitale są w rękach kleru — panuje on tam niepodzielnie przy pomocy „agapetek“ czyli „siôstr miłosierdzia“. Wiadomo, że pieczę nad stanem zdrowia fizycznego mają u nas lekarze. Tu pierwszy kontrast jaskrawy. Siostra miłosierdzia analfabetka przyrodnicza, zajęta wyłącznie stroną duchową, zostawiona w jednej sali z lekarzem ciała, a więc przyrodnikiem i wyłącznie myślącym kategorjami przyrodniczemi umysłem. Chyba silniejszych kontrastów trudno znaleźć. On wierzy w to co widzi, a ona wierzy w to, czego nie widzi. On śledzi fakty a ona wierzy wciąż na słowo, bo taki i taki Ojciec kościoła, święty, błogosławiony i t. p. to i to „powiedział“.

Teraz uprzytomnijmy sobie czasy, w jakich żyjemy. Zrujnowana materjalnie przez Grabskich, Wojciechowskich i Zollów inteligencja przeważnie w razie choroby dostaje się do szpitali. Są to przeważnie ludzie o pewnym poziomie wykształcenia, a jeśli nie wolnomyśliciele, to przeważnie ludzie znacznie liberalniejsi od owych warstw, jakie dawniej szpitale wypełniały. Musimy przyznać, że poziom ludzi się zmienił wydatnie. Tymczasem poziom „sióstr miłosierdzia“ zmianie żadnej nie uległ, bo „reguła“ stoi na przeszkodzie. I oto do owych ludzi cierpiących, do owych godnych litości chorych „siostry miłosierdzia” stosują zawsze i niezmiennie odwieczne metody „nawracania“. To ich ograniczona, skamieniała, średniowieczna rutyna...

Ale o co tem trzyma prof. Uniwersytetu, lekarz, przyrodnik prowadzący klinikę?

Jak pogodzić jego zabiegi co do ciała z natarczywością fanatyczki, średniowiecznej kobiety, rzucającej się na ducha cierpiącego, zbolałego, słabego fizycznie pacjenta kliniki?.

Oto jaskrawe przykłady.

Pewien inteligentny młody człowiek, musi się poddać małej operacji, przebywa w szpitalu (ma osobny pokoik), zabrał ze sobą sporo książek „świeckich“ (filozofje, traktaty przyrodnicze, słowem to co go interesuje i co mu czas skraca a da duchowy pokarm i pożytek. „Siostra miłosierdzia“ zoczyła te „świeckie“ książki — przynosi swoje „duchowne“ (biblję—żywoty świętych, dzieje apostolskie i t. p.) i usiłuje zmusić do czytania. Trafia na opór i wtedy „miłosierdzie“ znika, a siostra przeobraża się w „dewotkę“ „fanatyczkę“ i poczyna choremu okazywać „pazury“ „kły“ i „zęby“ — że już nie dodam „rogi“ i „kopyta“. Człowiek, który mi to opowiadał, żyje i może każdej chwili „dać świadectwo prawdzie“ słów moich.

*

Oto z prowincji przyjeżdża żona lekarza. Oślepła na jedno oko, drugie jest zagrożone, była już na stole operacyjnym w Krakowie. Cierpi na nieokreślone bóle, w dolnej części jamy brzusznej. Wybitni specjaliści lekarze zgodzić się nie mogą co do natury cierpienia. Leży w klinice. — Lekarz prof. Uniwersytetu czyni „zastrzyki”, które ułatwić mają djagnozę (rozpoznanie choroby) i decyzję co do dalszej kuracji. Chora osoba wysoko inteligentna z rodowej arystokracji (dobrej rasy) przedewszystkiem zmuszoną zostaje do „spowiedzi“. Czyżby przyrodnik, profesor Uniwersytetu, człowiek pierwszej ćwierci XX stulecia nie miał tyle psychologicznych wiadomości, iżby nie wyczuł, co to znaczy rzucenie takiej kobiety w łapy spowiednika? Przecież ten lekarz, ten przyrodnik zapewne, kiedy rzucił spojrzenie na oblicza naszego kleru, może zauważył, iż ludzie z takiemi

obliczami są zdatni do cepu, do kowadła, do pługa, ale od duszy ludzkiej niech się trzymają zdaleka. Dzisiejsza dusza ludzka to nie na ich umysłowość. Spowiednik, dowiedziawszy się, że chora 3 lata nie odbywała spowiedzi, począł ją „fukać“. Można sobie wystawić ton tej admonicji (napomnienia) takiego gruboskórego nosorożca, skierowanej do istoty zbolałej, subtelnej, przeczulonej, ukochanej przez męża i córkę jedynaczkę!

*

W nocy na sali przed suchotnikiem zatrzymuje się posługacz i pilnie przypatruje się choremu. Chory pyta. „Czego pan tak się wpatruje?“ „Myślałem, żeś pan już umarł — zabrałbym do trupiarni!“ Bez komentarza.

*

Są operacje chirurgiczne, które grożą śmiercią operowanemu. Niechby w takich wypadkach pytano pacjenta, czy chce się spowiadać — to byłoby nawet z punktu zabobonnego usprawiedliwione — ale dla czego w Instytucie Olfalmicznym przed operacją oka zmuszano panią K. do spowiedzi — to już tylko przypisać można fanatyzmowi „siostry miłosierdzia“.

*

Na ogólnej sali szpitalnej chory konał. Wkładają mu zapaloną gromnicę w rękę — klękają obecni i głośno odmawiają modlitwy za konających. Pytam, czy zabieg taki działa odpowiednio na otoczenie, leżące na tejże sali? — czy ludzie ci są pozbawieni nerwów, oczu i słuchu? Jak takie suggestje tolerować może medycyna odnośnie do tych, których ma leczyć?

*

A teraz pytam was lekarze, przyrodnicy, czy zapomnieliście już o broszurze dr. med. Stanisława Bulikowskiego ze Lwowa, który około 1878 poruszył sprawę szkodliwości „sióstr miłosierdzia“ po szpitalach?. Czy czytaliście dzieło dr. Med. Otto Stoll'ą Prof. A d. U. Zürich 1904 „Suggestion und Hypnotismus in der Völkerpsychologie“.

Może pamiętacie Donato w Sali Ratuszowej 1880/81. Czyż zapomnieliście zdanie Dr. med. Maksymiljana Flauma (Lekarz a Znachor 1928) str. 6 „Psychika chorego głęboko różni się od psychiki zdrowego człowieka“. Czyżby z tą psychiką nie należało się już liczyć po klinikach i szpitalach? Czy w duszy chorego rozbudzanie walk duchowych, karcenie go za winy fikcyjne, pognębianie jego odporności duchowej, obniżanie mocy i wiary w siebie, poddawanie pod autorytet gruboskórnego spowiednika, słowem, poniżanie człowieka w chorym, zdaniem waszem, uczeni przyrodnicy, jest czynnikiem dodatnim, przyśpieszającym powrót do sił i zdrowia? Zdawałoby się, że kto cierpi fizycznie, ten powinien być trzymany zdala od cierpień ducha, od zmagań się i poniżeń oraz pokut, że jego ja po-

winno się właśnie podniecać i wzmacniać, a wtedy dodatnio się to odbije na całej jego istocie.

Przypomnijcie sobie, iż w średniowieczu, gdy gnębiono ciało skazańca, starano się również zgnębić jego ducha, tym sposobem łamano całość istoty ludzkiej.

Przecież wy, profesorowie Uniwersytetów, wy nie łamać i niszczyć przychodzicie, ale leczyć i uzdrawiać!

Rozwadze też Waszej polecam i zastanowieniu ocenę czasów, w jakich żyjemy, zmianę materjału ludzkiego jaki kliniki Wasze przepełnia obecnie, poziom tego materjału, a równocześnie nieodmienne, zakamieniałe średniowiecze, trwające bez zmian w t. z. „siostrach miłosierdzia“.

Nowe czasy, wymagają innych ludzi i innych metod postępowania!

Marjan Wawrzeniecki

Beznadziejne zakłamanie

Na całym świecie nie znaleźlibyśmy zakłamania tak upowszechnionego, jak w Polsce: kłamie się u nas interesownie i bezinteresownie, celowo i bezcelowo, racjonalnie i romantycznie. Ciemnota prawdy nie zna, oświeceni ją zaciemniają. Ileż razy powtarzali nam klerykałowie, że to wielki publicysta, Stanisław Szczepanowski, powiedział, iż Polska będzie katolicką, albo jej wcale nie będzie. Cóż powiedział Szczepanowski? Wykazuje on pewien upór sentymentu katolickiego w Polsce i dochodzi do wniosku, że katolicyzm utrzyma się w Polsce tak długo, jak długo istnieć będzie Polska. Nie przesądza ani rozmiarów tego katolicyzmu, ani nie uzależnia od niego istnienie narodu. Przeciwnie, ubolewa nad tym faktem, gdy pisze dosłownie: „Polska więc będzie katolicką i będzie w przyszłości dzieliła losy katolicyzmu, tak samo, jak je dzieliła w przeszłości. A te losy straszne są od trzech wieków, od chwili, gdy powstała reformacja i dojrzała rewolucja. Gdy patrzymy na to, co się od tego czasu dzieje z narodami katolickimi, to serce się ściska i strach przejmuje na myśl, że my do nich należymy-należeć musimy. Gdyby przyszłość nie miała być lepszą od przeszłości, to los taki promienia nadziei lepszego bytu nie pozostawiłby. Bo w tym okresie narody katolickie żyją jakby pod klątwą bożą, wydziedziczone od wszelkich nabytków postępu i cywilizacji, tem bardziej upośledzone, w tem głębszą przepaść pogrążone, im bardziej, im wyłączniej są katolickimi“. Następnie wylicza Szczepanowski kraje katolickie i kolejno wykazuje, co się działo w Hiszpanji, Francji, Austrji i t. d. pod wyłącznemi rządami zasady katolickiej i kończy tak: „Cały ruch cywilizacyjny przeniósł się do protestantów, a kiedy nareszcie narody katolickie obudziły się z letargu,

to postęp Francji, Austrji, Hiszpanji, nawet Neapolu i Polski stoi w prostym stosunku do wzrostu niedowiarstwa, i co się tylko w tych krajach w wieku XVIII dokonało cywilizacyjnego, to było zarazem antykatolickie. Ta niższość cywilizacyjna narodów katolickich trwa do dzisiaj". To są słowa Szczepanowskiego, które każdy może przeczytać w jego „Myślach o odrodzeniu narodowem". A oświecony polski kołtun pomija to wszystko milczeniem i powtarza przy sposobności: Szczepanowski, mocium panie, powiedział, że Polska albo będzie katolicka, albo jej wcale nie będzie. Do czynnego kłamstwa, którego przykładów możnaby przytoczyć tysiące, dołącza się kłamstwo przemilczania wybitnie heretyckich i antyklerykalnych pism największych pisarzy polskich, w tej liczbie Mickiewicza, Słowackiego, Goszczyńskiego, Trentowskiego i dziesiątków innych.

Ile u nas napisano o ugodzie Mussoliniego z papieżem! Ile razy zalecano, żeby, panie dobrodzieju, przykład brać. Ale gdyby ktoś chciał u nas przykład brać z Mussoliniego i z faszystów, to powstałby harmider i wrzask na całą parafję, że koniec świata i obraza boska do tego. Jak zachwycano się rzekomem uprzywilejowaniem ślubów kościelnych we Włoszech! Pierwszego sierpnia tego roku głoszono urbi et orbi, że poraz pierwszy od 70 lat zawarto w Rzymie 4 śluby wyłącznie w kościele, bo papież zagroził ekskomuniką każdemu, ktoby brał ślub cywilny, choćby go następnie poprawił w kościele. Nie dodano natomiast, że tegoż samego dnia zawarto 17 małżeństw na Kapitolu, wyłącznie porządkiem cywilnym, a dalszych 20 zameldowano. Cztery kościelne i 37 cywilnych wyłącznie i to pomimo groźby ekskomuniki! W Rzymie, który od tylu wieków był pod panowaniem papieża! Oczywiście, że kołtunowi naszemu nie mówi się nic o tem, iż władze faszystowskie konfiskują obecnie daleko więcej pism katolickich, niż konfiskowały przed sławetną ugodą, a prasa faszystowska używa względem dygnitarzy watykańskich takich zwrotów, że nasi wolnomyśliciele za samo ich przytoczenie naraziliby się na ekskomunikę ze strony kołtuństwa. Dość przeczytać obie wielkie mowy Mussoliniego wygłoszone w maju parlamencie i senacie rzymskim, aby się przekonać, że ugoda lateraneńska, to jedno z bystrych pociągnięć dyktatora, który zapragnął sam stać się dziedzicem tradycji cezarowskiej i dlatego usunął z Rzymu do Watykanu dotychczasowych przedstawicieli cezaropapizmu. Przy fatalnem opanowaniu naszej szkoły przez kler rzymski, warto przypomnieć, iż władze faszystowskie uznały za dobre ograniczyć naukę religji do jednej godziny w tygodniu we wszystkich szkołach średnich i zrobić z niej przedmiot nieobowiązujący. Jeśli rodzice nie chcą, to dzieci ich uczyć się religji nie potrzebują, byle wyznawały religję faszystowskiego imperjalizmu. Nikogo też z religji nie egzaminują i stopni z niej nie stawiają. Chodzi o to, aby

obywatel włoski od zarania życia podlegał tylko wpływom państwowej i nacjonalistycznej pedagogiki. Ponieważ papież przy każdej sposobności dopominał się prawa wyłączności w wychowaniu młodzieży, Mussolini odpowiedział mu między innemi i tem, że ministerstwo oświecenia publicznego przemianował na ministerstwo wychowania narodowego, chcąc tem powiedzieć, że nie kler będzie wychowywał przyszłe pokolenie włoskie, ale państwo samo się o to postara i przystosuje metody wychowawcze do swoich wyłącznych potrzeb. Przy sposobności przytoczymy kilka zdań i zwrotów z prasy faszystowskiej w jej polemice z organami papieskiemi.

Tak samo jest z najstarszą córą kościoła, Francją. Dopóki państwo płaciło i napędzało wiernych do kościołów, było wszystko dobrze, dzisiaj brak 10,000 duchownych kościołowi katolickiemu we Francji, tak że trzeba ich sprowadzać z kalwińskiej Holandji, a i tak w niektórych miejscowościach wierni mogą uczestniczyć we mszy tylko co dwa — trzy tygodnie. Watykan zabiega usilnie o wznowienie konkordatu z Francją, ale komu on potrzebny: Francji, czy Watykanowi? Oczywiście, kler obiecuje pewne usługi wzamian za konkordatowe przywileje, ale co to są za usługi? Można się o tem doczytać u znakomitych pisarzy katolickich: Dzieduszyckiego, Dmowskiego, Szczepanowskiego i w. in. Usługi te są zawsze skierowane przeciwko demokracji i postępowi i popierają wszelkie wstecznictwo. W podręcznikach dyplomacji papieskiej znajduje się dosyć na to dowodów. Otóż we Francji od lat trzydziestu mniej więcej istnieje i działa „Action Française“, organizacja monarchiczno-katolicka, założona przez Maurrasa i Daudeta. Maurras uwielbia papieży, kolegjum kardynalskie, sobory, kodeks papieski, ale nie chce mieć nic wspólnego z ewangeljami i wogóle z wiarą w Boga, bo jako integralny nacjonalista gardzi „obskurnymi żydami“, nie czyniąc najmniejszych wyjątków dla żadnego z nich. Zacytowanie zdań tego arcykatolika honorowego i prawowiernego comte'ysty, jak go we Francji nazwano, o przedmiotach kultu chrześcijańskiego, byłoby u nas związane z ryzykiem konfiskaty. Dawni papieże, nie wyłączcjąc pobożnego Piusa X i Benedykta XV odnosili się życzliwie do „Action Française“, czyli do katolicyzmu ateistycznego. Papież obecny potępił tych katolików, ale potępienie nie nawróciło ich na prawowierność watykańską i nie nawróci. Myśl francuska przoduje światu śmiałością swoich koncepcyj i z jasnych założeń zdobyczy wiedzy współczesnej nie waha się wysnuć wniosków równie jasnych.

W Hiszpanji masy ludowe już mają dość dyktatury i powoli dokonywają się tam przemiany w kierunku demokracji, ale przemiany te nie powstrzymają fatalnych koniecz-

ności dziejowych. Mówiono, że za Pirenejami zaczyna się Afryka, czem oczywiście uwłaczano poszciwej Afryce. Obecnie kraj walki byków, zabobonów i ciemnoty rusza się z wielosetletniego snu i pragnie przyłączyć się do Europy. Nawet na Litwie dyktator Waldemaras nie mógł się zgodzić z klerem. Jeden z biskupów zabrał się całkiem bezceremonjalnie do budowania seminarjum duchownego. Waldemaras oburzył się, że biskup nie zapytał go o pozwolenie i cofnął zapomogi pieniężne szkołom w których zaczęto uprawiać politykę antyrządową. Kler się obraził, nuncjusz wyjechał, że to nie po konkordacku. — W katolickiej Bawarji mniejszość ewangelicka płaci o 100% wyższe podatki od katolickiej większości, to znaczy, że odpowiednio więcej pracuje i wydatniej zarobkuje, ale zapomogi od państwa płyną prawie wyłącznie do kas kościoła katolickiego. Bo większość. W Szwecji na 6 miljonów ewangelików jest jakieś 3.000 katolików. Domagają się przywilejów budowania klasztorów, kościołów, wolności propagandy, a nawet urządzają obchody z wyłączeniem większości ewangelickiej! Dlaczego tak? Bo mniejszość, wyłączność, dufność, jedynozbawczość.

O takich rzeczach nie napisze w Polsce ani jedno pismo, choćby najbardziej lewicowe i radykalne. Oportunizm janczarów, usłużny, pochlebczy, tchórzliwy i pełzający. Kłamie się u nas pozytywnie, fałszuje się cytaty wielkich pisarzy, przemilcza się systematycznie głosy wielkich Polaków i dzieje świata współczesnego. Opinji publicznej niema, jak i nie było niegdyś stałej armji. Gdy dzieje się coś wyjątkowego, gdy wróg stoi pod Warszawą, gdy renegaci wyprzedają dobra narodowe, gdy magnat spienięża dywan historyczny, zadyszany strach zwołuje pospolite ruszenie opinji, odbywa się wojna kokosza, a potem do domu. Oczywiście to zakłamywanie się musi mieć i będzie miało swoje konsekwencje. Tylko niewolnicy kłamią. Wolni mówią sobie i światu prawdę. Kiedy u nas przemówi Mickiewicz, Słowacki, Lelewel? Kiedy sprowadzą do kraju ich ducha, jak sprowadzono spróchniałe kości?

J. Oścień

KRONIKA

Papież a piąte przykazanie

Pisaliśmy niedawno o karze śmierci w państwie papieskiem (W. P. Nr. 20). Teraz mamy do omówienia inny kwiatek z tegoż ogródka

Jak doniósł „Ilustr. kurjer codzienny“ (nr. 193), Sztab generalny „Namiestnika chrystusowego na ziemi“ zakupił od rządu włoskiego kilkanaście karabinów maszynowych i obecnie ćwiczy armję papieską w użyciu tej broni.

Łajdacka prasa polska podniosła ten fakt z prawdziwą dumą. Nam atoli przychodzą do głowy całkiem inne refleksje.

Gdy cały świat dąży do pokoju i wypowiada „wojnę wojnie“, tej największej hańbie ludzkości — kardynał Hlond nawołuje do krucjaty, a papież się zbroi, by w imię boskiego nakazu: Nie zabijaj! mordować ludzi w przyśpieszonym tempie.

Oto są prawdziwe cywilizacyjne dążenia katolickiego kleru, oto jest istotna moralność tych panów, którą, niestety, rząd polski dotąd toleruje, a nawet musi popierać dzięki konkordatowi.

Nienapróżno osiemdziesiąte „przekleństwo“ Syllabusu Piusa IX głosi: „Przeklęty, który powie: Papież rzymski powinien pogodzić się i uzgodnić z postępem, liberalizmem i cywilizacją współczesną“.

To też uczciwa — przeważnie antichrześcijańska, a w każdym razie antikatolicka — cywilizacja współczesna już dawno odwróciła się tyłem do swych wyklinaczy — i robi swoje.

Jak widzimy, tym megalomanom już nic nie pomoże. Mimo zawieranych tu i owdzie konkordatów, skazani są oni nieuchronnie na wymarcie w myśl zasady Art. Schopenhauera, że religje, owe dzieci ciemnoty, długo swej matki nie przeżyją.

Zaprawdę, trudno nie być tegoż samego zdania.

Postępy laicyzacji.

Coraz częściej otrzymujemy wiadomości od naszych czytelników i korespondentów o zaprowadzaniu ksiąg stanu cywilnego w miastach prowincjonalnych na skutek domagań się poszczególnych wolnomyślicieli, wzgl. grup wolnomyślicielskich. Ostatnio księgi tego rodzaju zostały zaprowadzone w Płocku. Coraz częściej również dochodzą nas wieści o pogrzebach świeckich bez krzyża i kleru, choć bywają i takie wypadki, że ten i ów kierownik szkoły wzdraga się przyjąć na naukę dziecko, posiadające jedynie metrykę świecką, poprostu dlatego, że nie wie, co z tym fantem zrobić. Ostatnio zaszedł taki wypadek w Warszawie. Kuratorjum jednak rozstrzygnęło sprawę na korzyść dziecka. Ciekawe jest tylko, jakiej mu każą „obowiązkowo“ uczyć się religji. Narazie nie uczy się żadnej.

Bussines ks. Komorowskiego.

Próba przelotu przez Atlantyk, podjęta powtórnie w roku bieżącym przez majora Kubalę i Idzikowskiego, a zakończona, jak wiadomo, katastrofą, nie ostudza dalszych prób. Z Irlandji w drogą do New Jorku mieli wystartować na samolocie „Polonia“ kap. Kowalczyk i pilot Klisz. Ostatnio kap. Kowalczyk wycofał się z tej imprezy, którą na wzór loterji zorganizowało dwuch macherów w Stanach Zjednoczonych. Panowie ci, chcąc jak najprędzej napędzić sobie dolarów, wywierali nacisk na lotników, by ci rozpoczynali lot natychmiast. Macherami temi są: niejaki Adamkiewicz i „prosty sługa boży“ ksiądz Komorowski.

t. b.

Z ruchu wolnomyślicielskiego.

W Porto Alegre w stanie Rio Grande do Sul (Brazylja) zawiązała się w łonie miejscowej kolonji polskiej organizacja kulturalno-oświatowa p. n. Polskie Stowarzyszenie „Myśl Wolna“, przejawiająca bardzo żywą działalność.

Jak wynika z nadesłanego nam sprawozdania za czas od 24. IV do 31.VII b. r. Stowarzyszenie zorganizowało 11 odczytów na tematy naukowe, literackie, pedagogiczne i t. p.

Młodej i dzielnej placówce przesyłamy jak najlepsze życzenia rozwoju i owocnej pracy dla jutra Polski i świata.

Z książek

Daniel Zgliński. W LABIRYNTACH MĄDROŚCI LUDZKIEJ. Impresje filozoficzne, z przedmową Henryka Wrońskiego, Warszawa, 1929 r., skład główny w „Bibljotece Polsklej“, str. 118, cena 3 zł.

Oto jedna z tych książek, które zostają po autorach na długo, a niekiedy na zawsze. Patrząc na dzieje twórczości nawet najwybitniejszych pisarzy, poetów i artystów, możemy łatwo dostrzec, iż większość z nich poszukuje nieraz całe życie swego arcydzieła, t. j. takiego utworu, w którym dano im będzie wypowiedzieć się najzupełniej i któremu dadzą z siebie najwięcej. Niekoniecznie ma to być wielotomowe dzieło. Nieraz bywa to niewielki wiersz lub krótka piosenka. Aby nie rozszerzać zbytnio ram niniejszej wzmianki, nie chcemy tu wymieniać całego szeregu tytułów i nazwisk, na poparcie tego cośmy powiedzieli. Dodamy tylko, że „W labiryntach mądrości ludzkiej” Zgliński, jako psycholog-myśliciel, wypowiedział się najpełniej.

W przedmowie do tej książki (a pisałem tę przedmowę nietylko z prawdziwą satysfakcją, ale i z pewnem zażenowaniem: bo jakżeż to? młodszy starszemu?) wyraziłem się, że jest to „jedna z najciekawszych książek z zakresu filozofji, jakie się u nas ukazały wciągu ostatnich lat kilkunastu“ i że „ta niewielka rozmiarami praca (bo Zgliński zawsze pracował bardzo ekonomicznie) zawiera tyle spostrzeżeń, uwag i głębokich myśli... iż starczyłoby ich na niejedno obszerne dzieło“.

Nie chcąc tu streszczać samego siebie, dodam tylko dla informacji czytelniką, iż „W labiryntach mądrości ludzkiej“ Zgliński drogą bardzo ciekawych dowodzeń sprowadza wszystkie zmysły do jednego zmysłu dotyku, a pamięć, świadomość i wyobrażenie do jednego tylko stanu psychicznego. Ale to bynajmniej nie jest wszystko, co ta książka zawiera.

To uproszczenie kategoryj naszego myślenia zdaje się wynikać z poglądu Zglińskiego, wypowiedzianego w swoim czasie na zjeździe stenografów w Warszawie w odczycie p. t. „Stenografja, przestrzeń i czas“, w którym zaznaczył, iż ludzkość dzisiejsza (oczywiście nie cała) nietylko pisze stenograficznie, ale zaczyna ona myśleć „stenograficznie“ czyli skrótami i że ta dążność do pokonywania czasu i przestrzeni zarówno w świecie fizycznym, jak i psychicznym (myślnym) daleką jeszcze jest od kresu swoich możliwości. Raczej znajduje się ona dopiero u swoich punktów wyjścia. Dziś na poparcie swojej tezy Zgliński znalazłby znacznie więcej dowodów, niż przed dwudziestoma laty. Ale to tem lepiej świadczy o jego naukowej przenikliwości.

Książka napisana jest bardzo żywo i interesująco. Jest to tem godniejsze podkreślenia, że „W labiryntach mądrości ludzkiej“ pisał człowiek, który już przekroczył osiemdziesiątkę (ur. w 1847) i obchodził niedawno 60-ciolecie swojej pracy literackiej.

Zgliński, który jest szczerym wolnomyślicielem, a pisał i myślał zawsze bardzo oryginalnie, czysto jako dramaturg, czy to jako esteta, czy to jako publicysta-naukowiec, zaprawdę nie zmarnował życia. Pisał wprawdzie mniej wydajnie niż niektórzy, ale za to pisał świetnie. A jak wiemy: nie ilość stanowi tytuł do sławy, lecz jakość.

Każdy inteligentniejszy czytelnik, zwłaszcza rozmiłowany w literaturze naukowej i filozoficznej, znajdzie w towarzystwie impresyj filozoficznych Zglińskiego chwile prawdziwej intelektualnej rozkoszy.

Henryk Wroński

Odpowiedzi Redakcji

Ob. Lbg. Łódź. Prac, traktujących o zagadce istnienia Chrystusa jest cała olbrzymia bibljoteka. Ponieważ niepodobna nam wymienić na tem miejscu chociażby najważniejszych, zwłaszcza, że nie wiemy, z jakiej strony ten przedmiot Was interesuje, zechciejcie sięgnąć do dzieł takich, jak „Or-

feusz — powszechne dzieje religji" S. Reinacha (Hoesick, 1929), Bóg Jezus" A. Niemojewskiego (1909), „Sapere ausuris" W. Stena (1929) i przejrzeć podaną przez tych autorów literaturę przedmiotu. Z polskich książek możemy wskazać: I. Radlińskiego „Dzieje jednego z synów bożych" (1906), A. Niemojewskiego, „Bóg Jezus", „Tajemnice astrologji chrześcijańskiej", „Horoskopy święte", „Biblja a gwiazdy", „Polskie niebo", oraz następujące artykuły w „Myśli Niepodległej": „Dlaczego uczniowie dążyli do Emaus" (№ 163), „Men" (nr. 166), „Baranek" (№ 169), „Ewangelja Orła" (№ 215) — dalej: Ern. Renana „Życie Jezusa", Yves Guyot'a „O doktrynach socjalnych chrześcijaństwa" (1906). Ze stanowiska teozoficznego traktują ten przedmiot Edw. Schure'go „Wielcy wtajemniczeni" (1923) i „Ewolucja boskości od Sfinksa do Chrystusa" (1926).

Od wydawnictwa

Powodowani dobrem sprawy, której służyć pragniemy, postanowiliśmy — zgodnie z odezwą naszą z czerwca r. b. powiększyć od nowego (trzeciego) roku wydawniczego objętość WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO dwukrotnie (dwa arkusze zamiast jednego) i co zatem idzie — podnieść w tym samym stosunku cenę prenumeraty.

Skłania nas do tego nietylko zrozumienie naszych zadań, ale i nalegania prenumeratorów i czytelników, dla których WOLNOMYŚLICIEL POLSKI stał się „pismem niezbędnem, pismem — przyjacielem i doradcą"...

Wdzięczni tym, którzy raczyli w ten sposób wyrazić nam swoje uznanie, czujemy tem silniej ciążącą na nas odpowiedzialność moralną za dalszy rozwój pisma i jego żywotność. Bo byt WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO jest nadal całkowicie w rękach jego prenumeratorów.

Mamy jednak nadzieję, iż podwyższenie ceny prenumeraty wzamian za powiększenie w tymże stosunku objętości pisma nie obciąży zbytnio możliwości płatniczych naszych prenumeratorów i czytelników i że przyjmą oni tę inowację życzliwie, wiedząc, jakiego rodzaju pobudki skłoniły nas do tego kroku.

Dotychczasowa objętość WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO była powodem, iż znaczna ilość materjału redakcyjnego miesiącami musiała czekać na ukazanie się w druku. Tem również należy tłumaczyć fakt, iż nie mogliśmy drukować od pewnego czasu dalszego ciągu artykułów dyskusyjnych na temat „wykładu religji w szkołach powszechnych", ani wykorzystać nadsyłanej korespondencji, nie mówiąc o przygotowanych oddawna do druku odpowiedziach redakcyjnych na zapytania naszych czytelników nieraz w ważnych, zasadniczych sprawach. A temu może jedynie zaradzić powiększenie objętości pisma. Nadto celem stałego propagowania i popularyzowania idei kremacji w Polsce, tworzymy od Nowego Roku specjalny dział, poświęcony temu zagadnieniu.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI będzie ukazywał się nadal co dwa tygodnie pod dotychczasową redakcją.

Prenumerata WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO będzie zatem wynosiła od 1 stycznia 1930 r.

rocznie	zł.	14.00
półrocznie	„	7.00
kwartalnie	„	3.50
miesięcznie	„	1.20

zagranicą $2^1/_2$ dol. rocznie
numer pojedyńczy 60 gr.

Wolnomyśliciele! popierajcie jedyne pismo swoje!

REDAKCJA „WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „BEZ DOGMATU“

W ostatniej chwili otrzymujemy wiadomość, że Ministerstwo Komunikacji odmówiło uczestnikom Zjazdu zniżki kolejowej. W tej sprawie interwenjujemy u pana Ministra Komunikacji.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakł. Graf. B. PARDECKI i S-ka Warszawa, ul. Pańska 4 tel. 322-00.